

Opowiadania



Szczecinek 2016

A jedno skrzydło życia – to Śmierć
a drugie skrzydło – Miłość!

W. Broniewski

Cierpki smak jeżyn
czyli 22 obrazki
z życia „**Anioła z Faras**”

*Pamiętają czasy wojen husyckich mury wiekowe, baszty czujące
Rozpamiętuję każdą ostatnią czarny słup pręgierza*

*Przeminione drzemie w załomach kaplic, w mroku kościelnych naw
Wyziera z poczerniałych twarzy świętych Pańskich
Strzegących od powietrza, głodu ognia i wojny*

*Zegar na kościele wydzwania średniowiecze
Ruiny oplata bluszcz*

*O, małe miasteczko, senny stawie rzęsą pokryty
Któż odgadnie, co się dzieje w głębi
Twych spokojnych wód?*

"Imię chwili"

Opowiadanie z lat 60-tych PRL.

Mijała często ten dom jadąc do Polanicy. Stał na zboczu góry, w samym środku rozciągniętej wzdłuż szosy wioski. Ani dom, ani należące do obejścia budynki gospodarcze nie były ogrodzone. Ta sprzeczność z naturalnym dążeniem człowieka do pewnej izolacji od otoczenia intrygowała Joannę. Zastanawiała się, co chce przekazać gospodarz utrzymując taki stan rzeczy: „Nie mam nic do ukrycia”, czy też „Nie zamierzam się wami krępować”. Znała go z widzenia, ale słyszała o nim niejedno. Kostrzewa nie cieszył się sympatią w okolicy. Szczególnie u władz. Mówiono, że był synem wysokiego urzędnika w przedwojennej Polsce. Jeśli chodzi o okupację – wersje były różne. Jedni twierdzili, że spędził ją na Zachodzie, inni że w lesie, w partyzantce. W pierwszych latach po wyzwoleniu przeżył ciężkie czasy. Obecnie, ponoć dzięki opiece kogoś z KC* gospodarzył na skrawku kamienistego gruntu. Nie przystąpił do PGR-u** i jakoś wiązał koniec z końcem. Milczący, wyniosły siedział na swojej "górcie", jak na bezludnej wyspie, otoczony murem niechęci, którą wciąż podsyłał manifestując swoją pogardę dla "chamskiej Polski", z jej ciemnotą, biurokracją i zakłamaniami.

Spotkali się w zabawnych okolicznościach. Pewnego razu Joanna wsiadając do dyszącego rozgrzaną benzyną starego P.K.S – u spytała: -"panie kierowco, gdzie więcej śmierdzi, z przodu czy z tyłu?".- Płeć męska ryknęła śmiechem. Ot zagadka! Nie wstydź się! Odpowiedz, kiedy pytają. -Czerwona jak piwonia cofnęła się do wyjścia. Już stawiała nogę na stopniu, kiedy ktoś chwycił ją za rękę i prawie siłą posadził przy sobie. -Pani profesor, nie wolno tchórzyc! Tu jadą pani uczniowie! Niech się pani uśmiechnie - i wykręcił taką minę, że Joanna głośno zachichotała. "Autobus" zawtórował jej śmiechem. Panowie przestali dogadywać. Zapanował miły nastrój i tak już było do końca. Wysiadając ucisnęła rękę sąsiada. -Dziękuję. -Ja

* Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

** Państwowe Gospodarstwo Rolne

również, -szepnął, przytrzymując jej dłoń nieco za długo. Odtąd budził w niej mieszane uczucia. Niechęci towarzyszyła sympatia. Planowała sobie, że kiedyś wyzwie ten "anachronizm" na dysputę polityczną, przekona argumentacją i zmusi do odróżnienia "ziarna od plew". Wartki potok zajęć odsuwał te zamiary na dalszy plan. Zresztą nie miała okazji. Kostrzewa nie szukał kontaktu, a córki, dwie anemiczne dziewczynki, chodziły jeszcze do szkoły podstawowej.

Ostatnio stało się jednak coś, co przyspieszyło bieg wydarzeń. Gruchnęła i poniosła się przez okolicę "wieś gminna" o "rozbóbie", jakiej jeszcze nie było, o wielkiej "drace" pana K. z przewodniczącym G.R.N*.

W liceum poczęstowano jej szczegółami tej sprawy. Wyglądała paskudnie. Toteż, kiedy zobaczyła go przed domem ostrzającego siekierę, ogarnęła ją panika. W nocy majaczył jej się trup na ziemi z rozplataną głową. Wśród krwi i wrzasku kobiet – skutych Kostrzewa pod eskortą policji. Obudził ją ten krzyk. Do szkoły przyszła o dobrą godzinę za wcześnie. Zaledwie przebrzmiał ostatni dzwonek, popędziła polami na przełaj do wsi, ku domowi na skarpie. Biegła prosić, błagać, zapobiec zbrodni!

Kostrzewę zobaczyła w sadzie. Rąbał na podpałkę wykopane suche krzaki malin. Na ten widok Joanna stanęła jak wryta, chciało jej się śmiać z siebie i głośno krzyżeć z radości. Przepelniona nagłą wdzięcznością wyciągnęła ręce do idącego ku niej mężczyzny. Ramiona Kostrzewy zawarły się na niej jak żelazna obręcz.

I trwali tak obydwójce porażeni, poza czasem i świadomością, czyniąc z siebie wdzięczne widowisko dla rosnącego kręgu gapiów. Wokół zaległa wielka cisza, ludzie milczeli, zdawało się, że przestali oddychać. Nawet wiatr zaszył się w ciepłym posłaniu traw i przestał szeleścić w listowiu.

W którymś momencie Kostrzewa podniósł do ust jej ręce i ostrożnie, delikatnie sprowadził na asfalt szosy. Poszła przed siebie jak automat. Czują, że odprowadzał ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za zakrętem wijącej się serpentyną drogi. Po lat dziesiątkach, myśląc o tej chwili, jakie nadasz jej imię, Joanno?

* Gminna Rada Narodowa

Strefa ciernia

-Nieprawdopodobne - mówisz, kiedy przedarłeś się przez "strefę ciernia", obszar rozkrzewionej tu bujnie tarniny, stajemy wreszcie u celu. Masz na czole krwawą rysę, ja, -skaleczony policzek i pokłute ręce, ale to nic, doszliśmy.

Przez krążek nieba ujęty w ramę wyniosłych świerków słońce rzuca snop promieni na samo dno tej "zielonej studni". Stopy zapadają w grząską ziemię. Gęste, nieruchome powietrze przesycone wonią kwiatów, ziół i rozgrzanej żywicy zapiera dech w piersiach. Jak dym kadzidła powoduje zawroty głowy i dziwne uczucie odrywania się duszy od ciała. Wokół nas zaczarowany świat baśni. Kwiaty władają tym miejscem niepodzielnie. Szczególne, o bardzo wysokich łodygach i pastelowych barwach. Wysepki bieli, różu i fioletu. Seledynowe pióropusze paproci wśród ciemnej zieleni bluszczu, co połyskliwym płaszczem pokrył resztki dawnej pustelni, furtkę do nieistniejącego już ogrodu z zielnikiem i rozpełzł się węzowato po ziemi.

Mam uczucie, że wdzierając się tutaj przekroczyliśmy bezprawnie jakąś niewidzialną granicę. Dwoje profanów w świętym chramie przyrody. I nagle – ostra świadomość czyjejs obecności. -Nie jesteśmy tu sami. -No, co ty? - mówi Krzysztof, ale też zaczyna się rozglądać.

Na uboczu, pod kopułą złotokapu, omszały głaz. Na nim wryty, świeżo odmalowany napis: WIZENNA. Nic więcej.

Na ławce obok kamienia drzemie, oparty o drzewo, starszy pan o śniadej cerze i orientalnych rysach twarzy. Przy nim otwarty zeszyt w okładce z celofanu. Zerkam na pożółkłe kartki i nie wierzę oczom. Drobne, kobiece pismo układa się w polskie słowa. Gestem przywołuję Krzyśka. Tak, nie ma wątpliwości, to po polsku. Zza pleców śpiącego kradniemy wzrokiem dwie dostępne stronnice tekstu. Pstrykam zdjęcie i – wycofujemy się. W tej chwili nieznajomy odwraca głowę i z uśmiechem zaprasza nas na ławeczkę.

Z pamiętnika Joanny

9 / 5 / 1892

Ach, ileż uroku ma w sobie noc majowa! Tyle już majów żyję na świecie a nigdy tak nie uległam czarowi tej cudnej, jedynej pory roku. Ale bo też wiosna w mieście, a na wsi, to wielka różnica. A do tego mam tutaj prawdziwą sielankę. Z okienka mego pod strzechą widzę – na prawo – ciche pola oblane światłem księżycowem. Na lewo – drogę wiejską sadzoną wyniosłymi topolami i śpiące chaty. Szczekanie psów dochodzi ze wsi. Żaby rechocą, zresztą cisza. Czy to nie sielanka? Do zupełnej całości brakuje jej jeszcze czegoś a raczej kogoś, co by się znalazł za okienkiem, powiedział "dobry wieczór" lub zanucił przy dźwiękach gitary jaką czułą pieśń, np: "Do mnie pójdz!". Bo to podobno poezja przyrody podwójnie jest większą w dwóch sercach miłością do siebie bijących.

Oto znów wieczór majowy
Przy otwartem oknie nocą
siedzę sama – myślę, roję
Wszystko śpi. Ach, tylko czuwa
Roztęsknione serce moje

2 / 6 /

Godzinami całymi mogę się patrzeć w lica wasze, obłoki. Jesteście jako duchy lekkie na lazurówym rozsypane niebie. Wiatr porusza wami i płyniecie w dal niby ptaki śnieżne po oceanie błękitu. Obłoki białe, dajcie mi skrzydeł! Obłoki białe, weźcie mnie z sobą! Niech z wami płynę w owe krainy jasności pełne, gdzie nie dolata spraw ziemskich echo, gdzie wielka cisza.

Skryjcie mi głowę w wasz welon biały! Gdy wiatr zahuczy, w dal popędzimy. I zapomnę o wielkim gwarze spraw małych, błahych, o hałaśliwych zapasach ludzkich, o wrzawie życiowej. Wszechświat kołysać mnie do snu będzie, a sfer muzyka ze snu obudzi i nieskończoność obejmie duszę.

19 / 6 /

Bóg stwarzając ludzi musi mówić niekiedy: Tych dwoje stwarzam dlatego, aby stanowili jedność, aby wzajemnie byli sobie dopełnieniem, bo dusze im dają podobne. Myślom ich jedną zakreślam granicę... wysoko aż pod stropem niebios wytkniętą. Będą się szukali po świecie marzeniem tęsknem, znajdą się i ukochają. Nie znając się przeczuli siebie. Pochwycili się w objęcia duszami. Dalecy od siebie jak dwa obłoki, które przegradza firmament cały, czuli przecież, że się posiadają wzajem na mocy nieśmiertelnego prawa miłości duchów.

Jakże niesamowicie piękną duszę Ty miałaś, Joanno!

Serce Jana przepęłniało szczęście. Jego Joaska w jego ukochanych górach! Razem podziwiali piękno "Trzech Koron" i rwący przełomem, spieniony Dunajec.

Przywiózł narzeczoną w rodzinne strony, żeby przedstawić ją matce i ... Pieninom. Góry urzekły Joannę. Pewnego dnia wspinali się po stromym zboczu. -Co za widoki! -Sięgnęła po lornetkę. Futerał był pusty. Musiała wypaść gdzieś podrodze. Jan wrócił na trasę szukać zguby.

Zamierzała poczekać na niego w miejscu, gdzie ją zostawił, lecz stary, góralski kościółek przytulony do skały pociągnął ją swym urokiem. Pchnęła szerniałe wrota. Zawarły się za nią ze skrzypieniem. We wnętrzu półmrok i stęchlizna. Co za kontrast z rozświetlonym światem!. Joanną wstrząsnął dreszcz, ręka machinalnie nakreśliła na piersiach znak krzyża.

Z konfesjonału pod chórem wyłoniła się ascetyczna postać mnicha – Pani do mnie? -

Oczy ich, ściągnięte siłą większa niż wola, przywarły do siebie. Wpijały się w siebie, przenikały, zatapiały zstępując w głąb, wstecz, w otchłań i bezdeń tego, co dawno zamknięte w sercu na klucz.

Milczenie... milczenie. Wreszcie przez zaporę ściśniętej krtani mężczyzny przedarło się słowo – szept, słowo – jęk: WIZENNO!

Z Joanną stało się coś dziwnego, jakby życie z niej uszło. Zapadła w stan półsnu i apatii. Godzinami siedziała przy oknie wypatrując czegoś, czy kogoś. Na błagania Jana, który sprowadzał lekarzy rujnując się finansowo, odpowiadała krótko – Nic mi nie jest – Odmawiała poddania się jakimkolwiek badaniom.

Któregoś dnia otrzymał list ze słowami – Żegnaj i przebacz Wizenna. -Joanna zniknęła bez śladu.

-Lata poszukiwań przy pomocy przyjaciół na terenach wszystkich zaborów nie dały rezultatów. Później Jan opuścił kraj. Zaangażowany, jako chemik, przez kompanię naftową wyjechał na Bliski Wschód. Tam osiadł na stałe i założył rodzinę.

Joannę odnalazł już jako starzec. Szczęśliwym trafem, zasłyszawszy podczas jednej ze swych podróży do Ojczyzny rozmowę o pustelnicy Wizennie, co wielu ludziom pomogła lecząc modlitwą i ziołami. -Kończy swą opowieść nasz towarzysz -
-To on postawił ten pomnik – Wskazał na głaz i dodał niespodziewanie – Jestem wnukiem Jana – (Mówił po polsku z obcym akcentem, lecz płynnie i swobodnie.) Umilkł, schował poźółkły zeszyt i po chwili ciągnął dalej – Dziad mi tę po niej zostawił pamiątkę. Przed śmiercią zobowiązał mnie do odwiedzania tego miejsca. Jak widzicie, dotrzymuję obietnicy – uśmiechnął się. - To nie przypadek, że was tu zastałem. Na pamiątkę przyjmijcie od starego Persa coś, co drogie jego sercu. To piękna i mądra książka, polski, (dziadka Jana) przekład perskich podań natchnionych Zendawestą. Biały kruk. Teraz zostanie w ojczyźnie tej pary – Wyjął z podróźnej torby tomik oprawny w tłoczoną skórę i położył na moich kolanach – Może tu

jeszcze kiedy wrócicie? - Uścisnął nam rękę i zapadł bezszelestnie, jak duch, w zieloną ścianę lasu.

A oto jedno z tych podań:

Zwierciadło Ahura Mazdy

Kiedy Pan światła, wielki Ahura–Mazda stworzył był okrąg niebios szczęśliwy, a w niem istoty doskonałe na radość i chwałę swoją, zapragnął przypatrzeć się dokonaniu swemu.

Rozkazał tedy podać sobie zwierciadło kryształowe, w którym mógł ujrzeć by najdalszy a najbardziej skryty oczom jego zakątek.

Nie ścierpiał tego zły Ahry–Man, król ciemności. Zapalił się gniewem wielkim i wytrącił zwierciadło z rąk jasnego brata.

Roztrzaskał się kryształ przezroczysty o podnózek tronu Ahura–Mazdy, rozprysnął się w tysiące tysięcy srebrnych iskier, a wirujące okruchy porwał wicher i unióś w nieskończoność.

I stało się, że z okruchów onych zrodzona jest ziemia, a na niej wszystko, co żywe i my – istoty niepełne. Każdem z jednej okruszyny strzaskanego zwierciadła. A oto pragnie ono nieustannie, aby stało się znów całością jedną a pełną. Dlatego miesiąc na niebie wiekuiście słońca szuka, a noc ciemna, -dnia jasnego. Zima chłodna – skwarne lata, piach na pustyni – rosy wilgotnej, serce zasię ludzkie – serca drugiego.

I tak się czasem zdarzy, iż pasujące do się odrobiny odnajdują się w wirowaniu onem, w szalonym pędzie. Aliści zły wicher, Ahry-Manów posłaniec, pośpiesznie je na powrót rozdziela. Innym znów razem dzieje się iż okruchy one źle się połączą. Tak zrodzone są wojny, wszelaka nienawiść, nieprawość a ukrzywdzenie, zła miłość i ból. Leje się wtedy krew obficie i płyną niewinne łzy.

Spojrzał był kiedyś z wysokości tronu swego wielki Ahura-Mazda, światła król, na ziemię nieszczęsną, gdzie gwałt i przemoc, a zagniewany odwrócił od niej oczy swoje. Aleć niedaleki już czas ów obiecany, kiedy zapragnie on na nowo przypatrzeć się temu, co jego własne, bo przezeń stworzone. Zetrze tedy złęgo Ahry-Mana, a pomści całą niegodziwość jego.

I stanie się, że zwierciadło kryształowe zrośnie się znowu w zupełną swą całość i powróci do rąk pana.

Naonczas księżyc na niebie odnajdzie słońce złote, noc ciemna – dzień jasny, a zima chłodna -lato skwarne. Piasek pustyni napoi się srebrną rosą. Antylopa ze lwem pospołu bezpiecznie paść się będzie, a serce – serce rozumie. Obeschnie naonczas wtedy łąza wszelka, krew w ziemię wsiąknie i bujnym wszędzie kwieciem. I wszystko znów stanie się i głębią i jednością zupełną a doskonałą. Cokolwiek na ziemi tej żyje, szczęścia zazna nareszcie. I popłynie ku niebu pieśń dziękczynna a ptacy skrzydlaci uniosą ją hen, w górę, do podnóżka tronu wielkiego Achura-Mazdy na radość Panu i nam.

Noc Sylwestrowa 1987

"Oto dziś

dzień krwi i chwały" (Warszawianka)

15 Sierpnia 2016

Dziś piękna rocznica

Warto toast wznieść

Za ojczyznę, naród

Jego wstyd i cześć

Za wiele i wielu

Za "światło w tunelu"

Za pustki w portfelu

Groby na Wawelu

Za orła z czekolady

Za ludzi ze stali

Za to żeśmy wielcy

Za to żeśmy mali

Za "kamieni kupę"

Za "damy radę"

Za "Solidarność"

I zajadłą zwadę

Za to, że wciąż "dudni

W cembrowanej studni"

Że nam dogadać się

Coraz trudniej

Że szaleje nienawiść

Że się Polska modli

Żeśmy razem wzięci

.....

Łza się w oku kręci

Za to, że "Polak potrafi"

Że Polak nie może

Chyba Ty się Sam w tym

wszystkim

Nie połamiesz, Boże

Za "kurzą ślepotę"

I za wzrok sokoli

I za to, co cieszy

I za to co boli

Za to czym być powinniśmy

A nie jesteśmy

Miodem z kroplą dziekiu

Ten toast wzniesmy

PUNDEL

Witajcie!

Nazywam się Robert. Mam 10 lat i psa Pundla. Prawda, że to niezwykle imię? (Założę, się, żeście takiego nie słyszeli).

Bo i mój pies jest niezwykle. No, może nie z wyglądu, choć należy raczej do przystojnych. Średniej wielkości, dość wysoki, ma długie uszy, lekko sfalowaną sierść i wspaniały, puszysty ogon. Jest czarny jak smoła, ale skarpetki, jedno ucho i koniec ogona ma bielutki. Nic dziwnego, że uśmiechają się do niego wszystkie psie piękności i ich właścicielki.

Często, kiedy idę z Pundlem przez miasto słyszymy okrzyki – Jaki wspaniały pies! – Pewno, że wspaniały. Inny byłby zarozumiały z tego powodu, ale on nie zwraca na to uwagi. Ja, tak.

Ale dość o urodzie Pundla. Opowiem Wam, jak on do nas trafił. A było to tak: W zeszłym roku, zaraz w pierwszym tygodniu nauki „zarobiłem” i to niesłusznie uwagę do dzienniczka. Kolega gadał i przeszkadzał, a kiedy dałem mu kuksańca, żeby się uspokoił, pani właśnie się odwróciła. Dalej sami wiecie...

Akurat na imieniny mojej mamy, Dagny – ładny prezent!

Z sercem ciężkim, jak kamień powlokłem się na swoją polanę z samotną sosną. Muszę wam nadmienić, że mój tato jest gajowym i mieszkamy – rodzice,, ja i trójka rodzeństwa „na gajówce” pod lasem, trzy kilometry od miasta. Usiadłem na trawie i myślałem, myślałem, aż zasnąłem. Obudził mnie ulewny deszcz i grzmoty. Nagle błyskawica przeszła strugi deszczu. Usłyszałem syk i swąd spalenizny, a podmuch rzucił mnie na ziemię. Piorun rozplatał sosnę na dwie połowy. W tej chwili przyłgnęło do mnie coś mokrego i drżącego. Przytuliło się z całej siły, piszczało i lizało mnie po szyi. Był to mokry, przerażony szczeniak. Burza przeszła tak nagle, jak przyszła, więc

trzeba było wracać do domu. Szczeniaka wrzuciłem za koszulę. Nie mogłem go przecież tak zostawić.

No i zaczęło się – że mamy już psa. (Wilczur Ratujski, też jest ciekawy, ale to inna historia) że nie wiadomo, jak on go przyjmie, że będzie wszystko gryzł i sikał po kątach a od sprzątanego zostanie tylko mama itp. Itd. Ale wyrzucić go nikt nie miał sumienia i tak został... Zresztą wcale nie sprawiał kłopotów. Był bardzo grzeczny i mądry. Cały dzień bawił się przed domem, tak że wszyscy szybko go polubili. Ale ciągle był psiakiem bez imienia. Cała rodzina zastanawiała się, jak go nazwać, bo „psiak”, to żadne imię dla psa.

Propozycje były różne: brat Waldek, który chodzi do gimnazjum i uczy się angielskiego, chciał go nazwać Dogi (dog to po ang. pies). Basia proponowała Ufik, bo zleciał z burzą, jakby z nieba. Tato chciał Reksa lub Kinga. Każdy miał ważne argumenty, żeby nadać psu takie, a nie inne imię. Wreszcie najmłodsza siostra, Ewa powiedziała:

- Wujek mówił, że on jest mieszkańcem pudła i kundla. To w takim razie on jest Pundel.

Dyskusja się skończyła. Został Pundel. Zapewniam Was, że pięknie wyrósł i jest bardzo dumny, ze swego imienia. Takiego przecież nie ma żaden inny pies.

I.

Oparta o balustradę mostku Maria Weronika słucha pluskania rzeczutki. Chłonie na przemian – orzeźwiający, wonny chłód wody, to znów gorący powiew od pól przesycony zapachem schnącego siana.

Nareszcie może tak stać i patrzeć ile dusza zapagnie. Przed godziną zdała ostatni egzamin. Maturę ma w garści.

- Mama czeka. Za chwilę się doczeka.

- Muńka, masz dojrzałą córkę! -

Matka siedzi przy stole w dziwnej pozie, oparta czołem o blat. Nika zachodzi od tyłu, ruchem z dzieciństwa zarzuca jej ręce na szyję i ... krzyczy, krzyczy, krzyczy z przerażenia.

II.

Ocknęła się czując na ramieniu czyjąś dłoń. – Nie płacz, dziecko – mówi starsza pani o surowych, zmęczonych rysach. – Wiem, że cierpisz, ale takie jest prawo życia, ból ... śmierć. Patrz, tu leżą moi rodzice. Też ich kochałam. Mieszkam blisko. Zajdź kiedy. Poznasz mój krzyż i ... może jakoś sobie pomożemy. Choć trochę.

III.

Pani Stefa nerwowo gniecie w palcach niedopałek kolejnego papierosa. Pali dużo. – Widzisz więc – ciągnie swą opowieść – walczę. To już 8 lat. Skakał z chłopcami z murku do wody. Kiedy przynieśli mi go nieprzytomnego – szalałam. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Potem – gdzieśmy nie byli, gdzie nie szukali ratunku ... Warszawa, Kraków, Gdańsk ... najlepsi specjaliści ... wszystko na próżno. Złamany kręgosłup, 3 kręgi lędźwiowe. Jego już tylko Pan Bóg może uzdrowić. Ojciec zginął, kiedy Waldek miał 6 lat. Prąd go poraził. Wyszedł do pracy i już nie wrócił. Zresztą ... Wszystko sprzedałam na leczenie – meble, ubranie ... Cztery operacje ... Spaliśmy na podłodze, na siennikach. Dla niego wyrzekłam się wszystkiego, zapomniałam o sobie.

Harowałam jak wół, żeby miał i – żeby zapomnieć. – Gestem kieruje uwagę Niki na duży kolorowy telewizor, wideo i bogate wyposażenie pokoju. – Z Waldkiem byli

dziadkowie, póki żyli, ale pielęgnowałam go zawsze ja – sama. Nikomu nie dałam tknąć mojego dziecka. Ludzie mówią – Czemu go pani nie odda do zakładu? Co ty na to? Jego trzeba nosić. Z łóżka na wózek, z wózka do łazienki. Mało kto tu zagląda, bo i po co? Niezabawni jesteśmy. To nic. Jeszcze mamy siebie... A potem... Na razie jakoś daje radę, choć czasem... naprawdę... brak mi sił.-

IV.

Waldek ma 26 lat, smutne, szare oczy i jasne włosy. Szczupły, bardzo wysoki, gdyby wstał, nie wygląda na swój wiek. Gra na skrzypcach, wiele czyta. Mówi mało i rzadko się uśmiecha. Nigdy nie narzeka na swój los. Niki wyczekuje z radością. Rozjaśnia się, kiedy dziewczyna wchodzi do pokoju.

V.

– Pani Stefo! Walduś! -Maria Weronika wpada jak bomba zapominając o wytarciu oblepionych śniegiem butów – Zaraz tu będą! – Kto? co? – pytają oboje naraz – Pan Raf, mag i uzdrowiacz. Przyjechał do rodziny, czy znajomych. Powiedzieli mu i... dalsze słowa zagłusza dźwięk dzwonka.

VI.

– To ja szepnąłem kuzynce, żeby pani nas odprowadziła. Muszę pani koniecznie coś powiedzieć. Czuje się jak nurek, który niespodziewanie wyłowił z morza cenną perłę, kiedy już zwątpił. – Niemożliwe! A właściwie, możliwe, Zawsze wierzyłam, że Wal...- Nie o Waldku mówię, lecz o pani. Pani jest tą, której szukałem przez tyle lat... Ciągle na nowo, na próżno. Proszę mnie źle nie zrozumieć – mówi widząc poruszenie Niki – To nie oświadczyń. Mam 45 lat, żonę i 3 synów. Najstarszy

w pani wieku. Nie wiem jak to wytłumaczyć. Wykryłem u pani cechy potrzebne mi do realizacji pewnych zamierzeń, moich planów. Ja widzę wewnątrz człowieka, jego myśli, duszę, charakter... Pani może wiele pomóc, o ile mi zaufa. Ja też mogę wiele pani pomóc – Mnie? – Tak. Pani. Będzie to pani potrzebne. Wkrótce... To na razie tyle. Proszę nic nie mówić, resztę wyjaśnię w listach. Będę pisał na poste restatne. Pierwszy list otrzyma pani za tydzień. Po przeczytaniu proszę zniszczyć. To dla pani spokoju. Mój adres... - wsunął jej w rękę wizytówkę – Nie musi pani odpisywać, choć oczywiście, byłbym rad. Że się spotkamy, wiem na pewno, bo ścieżki naszych losów się krzyżują. To kwestia czasu... - Muszę wracać, -przerywa Nika i odchodzi bez pożegnania.

VII.

Postawiła torby z zakupami na chodniku i otarła pot z czoła. Złociste wskazówki kościelnego zegara połyskiwały w słońcu. – Ścigamy się, a i tak wiadomo, kto wygra – pomyślała nieźyciwiście o czasie. Z zadumy wyrwało ją gromkie – „przepraszam!” – „Nie ma za co” – „Jak to nie ma?”, ustawiła się waćpanna na moim miejscu. – Na waćpana miejscu? Też coś! A co będzie, jak postoję, długo jeszcze? – A to! -Usadowił się na chodniku z blokiem rysunkowym tuż przed Niką i bezceremonialnie oparł o jej kolana. – Aleś waćpan bezczelny! – Nie osądzaj bliźniego, „Aniele z Faras” - * a nie będziesz sądzona. Muszę dokończyć szkic – Z tego miejsca? – Właśnie z tego -, pokrywając papier szybką kreską, wyjaśniał: - Proszę popatrzeć, każde przesunięcie się w lewo, czy w prawo zmienia kąt widzenia obiektu. Pojęli? -

Pojęli – przepraszają i żegnają. A na drugi raz niech pan zaznaczy jakoś to swoje miejsce na ziemi. – Na chodniku, czy tak ogólniej w życiu ... w pani życiu? -

* Msc. W Północnym Sudanie (Afryka). Odkryta staro chrześcijańska bazylika VIII – XII w. Liczne freski.

- Na chodniku, filozowie! Cześć! – pośpieszyła z siatkami ku domowi. Czeka tam na nią Waldek i huk roboty.

VIII.

Waldy, co wiesz o Aniele z Faras? – To jakiś fresk. Czemu pytasz? – Eee ... nic, coś mi się przypomniało. – Co? – chwyta ją za ręce. – Powiedz! Chce wiedzieć o czym myśli moja żona. – No, dobrze, ktoś mnie tak nazwał. – Kto, gdzie, kiedy? – Nie wiem. Jakiś student – malarz, na ulicy, wczoraj. -Opowiem... -Nie. Dziękuję. Wystarczy!. Reszta mnie nie interesuje. – Jaka reszta!? Waldek! – Dość! Bądź tak uprzejma i pomóż mi położyć się do łóżka i włącz telewizor! Właśnie leci kabarecik.

IX.

Maria Weronika nie śpi. Nadśłuchuje. Z pokoju Waldka dochodzi tłumione łkanie. Wsuwa się ostrożnie przez uchylone drzwi i przysiadła na jego łóżku. Waldek leży cicho, bez tchu. Twarz ma mokrą od łez. – Walduś!? – Gwałtownie przyciąga ją do siebie. - Przyszłaś! Jesteś moja, moja moja!!! Tylko moja! Chcę ciebie, pragnę! – Co ty Walduś! – Nic. Biorę cię, jak potrafię... swoją kobietę... swoją żonę. W mroku Nika dostrzega kątem oka ciemną sylwetkę za uchylonymi drzwiami. Fala wzburzonej krwi oblewa ją żarem – Wstać i wyjść! Natychmiast! I refleksja. – Napluć Waldkowi w twarz? Tak go sponiewierać? Za co? Jakim prawem? Siłą woli tłumi pierwszy odruch. Zaciska powieki i odwraca głowę.

X.

Milczą tak od rana i przepierają się oczami. Trwa cisza. Wreszcie Stefania zaczyna mówić, jakby do siebie: - To dobrze, że mój syn poznał ciało kobiety... To mu się należy, za jego krzywdę, za ten los. Inni mają już rodzinę, dzieci... - Słuchaj! -zwraca się nagle do Marii Weroniki – Wdzięczna ci jestem, ale... jeślibyś go kiedy... Nie, nie skrzywdzisz go, dopóki ja żyję! – I jeszcze coś – Nie odbierzesz mi syna! Nawet teraz! Nigdy! Ja i on, to jedno. Zapamiętaj sobie!

XI.

Po kilku dniach idąc z zakupami przez rynek, Maria Weronika spostrzegła na płycie chodnika kredowe koło z napisem: „zarezerwowane” i literą „N”. Od razu wiedziała, że to jego sprawka. – A, złowiłem cię, dziewczyno ty moja, jak wiedźmę na ogień. – Zza rogu wychyliła się płowa czupryna malarza.

Wiedziałem, że przystaniesz tutaj i pomyślisz o mnie. – Wiedźma... anioł... Co znaczy to „N” w kole? –w Elipsie. To pierwsza litera mojego nazwiska. Przecież! podrywam Cię, zielonooka a nawet się nie przedstawiłem. Justyn Niewidzialny, do usług. ASP Kraków, rok IV. Czemu się pani śmieje? Naprawdę tak się nazywam, od dziadka skoczka. – Podrywasz. mistrzu, kobietę zamężną, a to grzech. – Wspólny – Nie. Ja nie chowam obrączki – Widzę ale nie wierzę. Dziewczęta często udają mężatki – Niby po co? – Albo ja wiem po co? ... Żeby zaintrygować, zagrać na nerwach czy co tam jeszcze. – Proszę, skończmy już ten głupi temat! Co to za historia z dziadkiem linoskoczkiem? -Złośliwica! Powiedziałem – skoczkiem. Opowiem, jeśli pozwoli mi się pani odprowadzić. – Do rogu, bom ciekawa. – Do drugiego, inaczej nie zacznę. A pani znów obładowana jak wielbłąd – Z Faras – kończy śmiejąc się, Nika.

Wziął od niej torby z zakupami i krok za krokiem poszli wąskimi uliczkami w górę miasta. Justyn opowiadał: - W sierpniu 44 alianci rozpoczęli loty nad powstańczą Warszawą i okolicą. Na krótko, co prawda, bo Stalin się sprzeciwił. Zrzucali amunicję, żywność, leki i cichociemnych ochotników. Samolot, którym leciał dziadek dostał w skrzydło. Skakali nad lasem z małej wysokości. Dziadkowi nie rozwinął się do końca spadochron. Drzewa uratowały życie, ale porządnie go połamało. Leśni go znaleźli. Opatrzyli i przenieśli w bezpieczne miejsce. Leczyli go tam troskliwie, głównie moja babka, córka gajowego. Pokochali się, pobrali skrycie i został. Do Anglii nie miał po co wracać. Był z Coventry i w 42 szkopy rozwaliły mu dom bombą. Cała rodzina zginęła. Po wojnie młodzi wyjechali na Ziemię Odzyskane, żeby kto nie sypnął. Dziadek zataił kim jest, bo czerwoni wyłapywali akowców i dywersantów „z Zachodu”. Podał się za Polaka, a nazwisko wypożyczył sobie z takiej angielskiej piosenki żołnierskiej. O cichociemnych „invisible boys” *.

Bogate życiorysy mieli nasi dziadkowie. – I babki, jak w moim przypadku. – Mogłabym się panu zrewanżować opowieścią o babci. Też z „happy-endem” zresztą. -No to już! Zamieniam się w słuch! – Niepotrzebnie. Niech się pan zmaterializuje, bo na mnie czas i to wielki. – A opowiadanie? – Może innym razem.-
-„Gdy na dziewczynę zawołają żono, już ją żywcem pogrzebiono.” **
- Kiedy się spotkamy? – Kiedy los zdarzy. – Postaram się mu pomóc. Bądź pewna!-
- Dowidzenia – mistrzu!- Wkrótce, aniele.-

XII.

Zboża stoją już w snopach, siano w stogach. Smutek jesieni zawładnął pustoszejącymi polami. Lato walczy do końca, posyła gorące dnie. Maria Weronika zbiera macierzankę na wzgórzach za miastem. Dla Waldka na kąpiel. Musi tu przyjść jeszcze kilka razy, żeby starczyło do przyszłego lata. Tak dawno nie była w polu!

* z angielskiego „niewidzialni chłopcy”

** A. Mickiewicz. „Dziady”. cz. IV

Przysiada na skarpie wystawiając na słońce twarz, ręce i nogi. – Na 10 minut – rozgrzesza się w myślach. Zioła pachną, trawa łaskocze policzki.

XIII.

-Co ty wyprawiasz, dziewczyno! Gdybym Cię tu nie znalazł, skończyłoby się udarem – zrzędzi Justyn potrząsając Niką. – Co,? – A to pan, mistrzu! Co pan tu robi? Wszędzie pana pełno i w mieście, i w polu. – To moje tereny łowieckie. Mieszkam na kolonii. Taniej i ładniej niż w murach. Właśnie szedłem do miasta, porysować ... i kogoś spotkać. – Czytaj, zapolować. Alem ja nie zwierzyna płowa. – Kto mówi, że płowa? Czarna! O nie! Czy ja tak panią traktuję? – rozzłościł się nagle -. Nie wadźmy się. Cieszę się, że pan przyszedł – W nagrodę domagam się opowieści o babci panienki. – Eee..., nie chce mi się opowiadać, w taki skwar! Zresztą, dobrze. Ale ja też mam prośbę. Mieszkam, to znaczy mieszkałam, za laskiem. Dawno tam nie byłam. Więcej niż rok. Tęsknię, a wybrać się nie mam czasu i... odwagi. I mama... tam... umarła. – załkała krótko. Szli w milczeniu. Justyn nabierał leśnych jeżyn i ofiarował jej pełną garść. Były kwaśne. – A z babką Rachelą było tak: Chodzili do jednej klasy, ona i dziadek. Świata za sobą nie widzieli. Taka szkolna para. Ale babka była Żydówką, a dziadek Polakiem. Rodziny nie chciały słyszeć o małżeństwie. Zaraz po maturze w 39 babka uciekła do jednego z żeńskich klasztorów w Puławach. Tam ochrzciła się i wzięli ślub. Żydzi ich wytropili, mocno poturbowali, ale już było po wszystkim. Rodzice dziadka złamali się pierwsi. Zabrali młodych do siebie, a potem wyprawili w Polskę, do rodziny. Później był wrzesień i okupacja. Rodzinę babki wymordowali. Dziadek ukrył żonę na pustkowiu. Wykopał jej „ziemlankę”. Pracował tam na mijance jako kolejarz. I tak ocalała... Ona jedna. – To piękne! – Jeszcze piękniejsze, że o tym wiedzieli wszyscy w okolicy, nawet dzieci. I nikt nie zdradził. To była jedność! –

Minęli lasek, sad... nagle Maria Weronika staje jak wryta i patrzy nierozumiejącymi oczyma. W miejscu gdzie stał dom – wielkie, czarne pogorzelisko.

Niedopalone resztki podmurówki. Pachnie dymem. Stodoła też zniknęła. Na środku podwórza żałośnie sterczy nadpalony kikut brzozy. Weronika przypada do drzewa i osuwa się na kolana. Nie płacze, ale wyje – Mamuś, mamuś! O Jezu, mamuś, mamuś!

- To się stało w nocy, Werońciu – opowiada sąsiad. -Musieli juchy, ogień na stryszku zaproszyć. Zanadzili się, najprzód do sadu, a potem na strych. Dwoje takich niedomytych, narkomany chyba. Pasowało im... z dała, na uboczu... Parę razy, to ich pogoniłem, Burkiem poszczułem, a stryszek zamknąłem na kłódkę. Ale gdzie tam! Abo to upilnuje? Do mieszkania nie dały rady. Może się bały. W dzień ludzie chodzą drogą, to gdzieś się kryły. Ale nocą przylazły i takiej szkody, takiej straty narobiły, france jedne! Wybierałem się iść do ciebie, do tych Wielomirskich, ale z taką wieścią, niesporo. Zajdź do nas, napijesz się, odpoczniesz... A to dla ciebie kto? – Kuzyn męża – pośpieszył z odpowiedzią Justyn. – Dziękujemy, będziemy wracać. – To ostancie z Bogiem! – „Dowidzenia”. – Chodź Weroniko! – Podniósł dziewczynę z klęczek i objął ramieniem. Przytuliła mu do piersi głowę ciężką, bolącą. Delikatnie gładził jej włosy. – Cicho ptaszyno, cicho, ucisz się, wszystko się jakoś ułoży. Wiem, że to straszne... wspomnienia... ale życie biegnie dalej. Zbierz siły! Jutro też będzie dzień. – Beze mnie. To już nie będę ja. Ja – proch, leże tam i – obym nigdy nie wstała! –

XIV.

–„Gromadźcie skarby w niebie, gdzie ani robak nie stoczy, ani rdza nie zniszczy”** - cytuje Waldek – Boże, jak on nic nie rozumie! – Trzeba szybko sprzedać plac i sad, a owoce zebrać, bo znów rozdrapią. Nie pracujesz, ale domu nie dałaś sprzedać, to teraz masz - mówi teściowa. – Idę zamówić ludzi. – Każde jej słowo Maria Weronika przyjmuje jak kulę w serce, jedną, drugą, trzecią!... Zatyka uszy i ucieka do swojego pokoju.

* Ew. św. Mateusza (cytat nieściśły)

XV.

Jest jej strasznie, jak dziecku porzuconemu na ciemnej, pustej drodze. Justyn odjeżdża. Za 10 minut. Maria Weronika idzie na stację, bo prosił. Wolałaby nie pójść. Jeszcze jedna strata. Czy nie za wiele, jak na te kilka dni.?

Pośpieszny stoi na peronie -. Już straciłem nadzieję – mówi Justyn. Dzięki, że przysłaś. Ciężko mi odjeżdżać, ale mus. Pojutrze plener na Mazurach. Mam tu coś dla ciebie, na pamiątkę. Ja... nie zapomnę, choćbym chciał. – Dyżurna daje znak odjazdu – Pomyśl czasem! – Ściska Nikę za ręce i wskakuje do ruszającego pociągu. Przez chwilę widać jeszcze głowę i rękę. Potem wszystko znika.

XVI.

„Kochać i tracić, pragnąć i żałować
Padać boleśnie i znów się podnosić
Krzyczeć tęsknocie – precz! I błagać – prowadź!
Oto jest życie. Nic, a jakże dosyć.”

Staff. A pod zwrotką śliczna główka dziewczęca. Z falą czarnych włosów z głębokim wejrzeniem zielonych oczu. I podpis: „Aniołowi z Faras” na wieczną pamięć – J. N. - Nika nie może się napatrzeć. Nie zna siebie takiej, czyta i patrzy. Patrzy i czyta. Niejasno czuje, że coś znalazła. Nie wie jeszcze co, ale z pewnością coś bardzo cennego.

XVII.

Stefania otwiera spakowaną walizkę. Wyjmuję sukienkę, bluzki i po kolei zawiesza w szafie. Przedmioty układa na powrót, każdy na swoim miejscu.

- Nie jedziesz? -dziwi się Waldek. – Nie, ktoś musi z tobą zostać, synu. – Jak to, mamu, a ja? A ja, to nikt-? – wtrąca się do rozmowy Nika. -Dokładnie tak, jak mówisz. N I K T ! – O co chodzi, mamu - ?

- Chcesz wiedzieć o co chodzi? O taki drobiazg, jak życie mojego dziecka. Tylko o to. O, wierze, że nie możesz się doczekać mojego wyjazdu! Do gacha pilno, co? -

-To podłe, to nikczemne! Mama kłamie!-

- Ja kłamię?! Całe miasto kłamie... wszyscy! Niewinna ofiara. A na to, co powiesz!?-
rzuca na stolik karton z wierszem i główką Niki. Waldek podjeżdża, bierze go ze stołu, chwilę patrzy, potem drze papier na kawałki, drobno, coraz drobniej. Zgarnia skrawki do garści i dmucha. Fontanna białych płatków wybucha pod sufit, potem wirując opada szerokim łukiem wokół wózka.

-Przygarnęliśmy cię, dali serce, dom, nazwisko! – twarz Stefani robi się purpurowa. – I ty mi podłość zarzucasz?... Ty... przybłędo! Ty chamko! Ty dziwko! – Palce – szpony sięgają twarzy Marii Weroniki jakby chciały jej wyrwać oczy. – Jesteś zdrowa! Zdrowa! Zdrowa!!! – pieje cienki szalony głos. I nagle – cichy zduszony -
Precz z mojego domu! Na zawsze! .- „La commedia finita”^{*} -mówi Waldek zdławionym głosem.

^{*} Z wł. Komedia skończona. Cytat z „Boskiej komedii” Dantego

XVIII.

– Proszę pilną, ekspres. – Nie mogę tego odczytać – irytuje się panienka w okienku. -Telegram wypełnia się wyraźnie, drukiem! –
-Może będzie pani taka dobra... - panienka obrzuca Nikę nadąsanym spojrzeniem i słowa protestu gasną na jej wargach. Pisze posłusznie:

Rafał Wirgem, L..... Różana 6

Przyjeżdżam nocnym pociągiem

WERONIKA

XIX.

Mario Weroniko, rozluźnij się, poddaj się. Moja wola niech zastąpi twoją wolę. Prowadzę cię z dala, a ty postępujesz za mną. Oto unosisz się w powietrzu. Boski błękit otacza cię, przenika twoje ciało, odradza, oczyszcza, uzdrawia. Płyniesz jak obłok. Wnętrze twe przenika radość. Jesteś spokojna. Jesteś szczęśliwa. – Melodyjny męski głos usypia Nikę. Spada gdzieś z wysoka ale wcale się nie boi. Czuje się lekka, pozbawiona ciężaru ciała. Z rąk Rafa emanuje miłe ciepło. -Teraz siedzisz na trawie, na pięknej łące pełnej kwiatów**. Jest noc. Jasna, księżycowa. Na niebie lśnią gwiazdy, kwiaty pachną. Przed sobą widzisz dróżkę. Wstajesz i idziesz tą dróżką. Dochodzisz do starej bramy z kratą. Za nią fosa i mury. Szepczesz słowo – hasło „Aretuza” i krata się podnosi. Zwodzony most opada. Wchodzisz. Przed tobą cudowny widok. Kwitną drzewka magnolii i migdałowca. Dalej bieleją ściany zamczyska. To zamek Ellingsfor. Pośród szmaragdu trawy storczyki i frezje. Powietrze przesycone wonią kwiatów. Idziesz. Nie przystajesz, nie oglądasz się. Mijasz sadzawkę pełną nenufarów. Trzy fontanny tryskają srebrem w świetle

** Oparte na seansie hipnotycznym A. M. z Gdańska

księżycyca. Po schodach z marmuru wchodzisz na krużganek. Przed Tobą rzeźbione wrota. Mijas je. Potem drugie, trzecie, czwarte... Drzwi siódmej komnaty otwierają się same. Przekraczasz próg, siadasz i czekasz. Oczekujesz kogoś. Na kominku płonie ogień. Z dala słychać cichą, subtelną muzykę, niby dźwięk srebrnych dzwoneczków. Rozmarza cię ona, upaja, uszczęśliwia. Wtedy pojawia się ktoś. Ten ktoś, to ja. Biorę Cię za rękę i dusze nasze opuszczają ciała. Jak dwa promienie przenikamy przez dachy, sufity... jesteśmy wolni, wyzwoleni z więzów materii, z nędzy ziemskiego bytowania. Płyniemy w nieskończoność, w bezkres, wieczność. Obudź się, Mario Weroniko, Powiedz - „Olimp” czas wracać. –

XX.

W zamyśleniu spogląda na bukiet frezji, dar Rafa. Doznaje uczucia, a może ucuć, których nazwać nie potrafi. W pamięci dźwięczą jego słowa: - Mario Weroniko, poznałem cię. Wtedy w komnacie przeniknąłem przez twoje ciało. Dotarłem do samej istoty twego ducha i posiadałem ją. Duchy nasze połączyła złota nić – nierozzerwalna. Odtąd nikt i nic nas nie rozdzieli. Jesteś alabastrowym naczyniem, w którym płonie ogień, mój ogień. Dziś otrzymujesz nowe imię – Eoni*

To bardzo piękne imię i bardzo wysokie. Dziś też odkryję ci cząstkę tajemnicy: -Kiedy rozkruszę do końca ten gliniany czerep, który więzi twego ducha, wchłonę go i staniemy się jednią, pełnią, – sama zapragniesz pójść za mną, bo ja tego pragnę -. Wtedy... udamy się w wielką podróż, trudną i daleką. – Dokąd? – w poprzedni żywot, do innej galaktyki. Więcej ci na razie wiedzieć nie wolno. – Kim ty właściwie jesteś, Raf. ??? – teraz jestem dla ciebie Guru, przewodnikiem. Masz mnie kochać,

* Od gr. eon. U agnostyków istota pośrednicząca między stwórcą a stworzeniem.

ufać mi i być posłuszną. Wtedy wezmę cię, jak małą dziewczynkę, na barana, i pójdziemy szybko. Spiesz mi się. – A co potem? – Potem? Potem zawieszę cię u stóp Przedwiecznego, jak klejnot, jak gwiazdę złotą.

-Całuje twe serce, Eoni.

XXI.

Rząd białych łóżek, zapach lizolu. Na pościeli Niki przysiada zakonnica Klaudia. Śliczna i uśmiechnięta. Na oddziale uwielbiają ją wszyscy chorzy. Do Niki przybiega, jak tylko ma chwilę czasu. – Niki – ofiarno wyciągania panu Bogu z tylnej kieszeni, - za parę dni idziesz do domu! Cóż to, nie skaczesz z radości? -A nie wie siostra przypadkiem dokąd mam pójść? – Jak to, nie masz domu? – Nie – Ani rodziny?- Dokładnie – Pozwól, że zapytam, a ten pan? – To obcy człowiek – Nie chcę go widzieć. – No, to przypomnij sobie, kogo chcesz widzieć. Przecież nie żyłaś na pustyni! – Siostrze, ja tam nie mogę wrócić. Do tych ludzi, do tego miasteczka. – To myśl dalej. Czas krótki. Już zaczynaj! – Nika myśli intensywnie. – Chyba mam! W N mieszka taka pani, pani Anna, psycholog na emeryturze. To koleżanka mamy. Bardzo ją lubię. Ona mnie też. – Chwała Panu! woła uradowana siostra Klaudia i całuje Nikę w czoło.

XXII.

Maria Weronika odsuwa zasłony i szeroko otwiera okno. Znowu chce jej się żyć. Czuje się młoda, zdrowa i nie wie, czemu, szczęśliwa. Do pokoju na górze wtargnęła jesień z ostrym zapachem aksamitek. Skrzypnęły schody, ciche pukanie i we drzwiach staje Anna, siwowłosa, jasna od wewnątrz. – Przepraszam, że tak wcześnie, ale usłyszałam, że nie śpisz. To dla ciebie. – wyłuskuje z opakowania

obraz. – Noo? – O Boże! – woła Nika, „Anioł z Faras”. Znowu on! – Nie podoba ci się? – W głosie Anny dźwięczy rozczarowane. – Skądże! Nie ma pani pojęcia, jak mi jest bliski! Ktoś drogi sercu mnie tak nazywał. Tylko, co to znaczy! Co to wszystko naprawdę znaczy? –

- I nagle – Kiedy człowiek staje się dojrzały? – Kiedy pozna sens i cel swojego życia, swoje zadanie i spełnia je uczciwie. Wystarczy? –

- Czy anioły dojrzewają, Anno? – Nie wiem. – Siebie zapytaj. Mnie nigdy nie zdarzyło się być aniołem.
